



Nr. 23.

5-go Czerwca

1913.

Niezgoda w koncercie europejskim.



Coraz cieniejsz na piszczałce groźny Austryak gra,
Choć zwojował Czarnogórę, cóż on z tego ma?
Włoch ma chrapę na Valonę, więc jest teraz zły,
Ze ów pochód na Albanie rozwił się jak mgły.
Milkną basy, bębny, trąby, już z koncertem źle,
Słychać tylko, jak ów, tamten na innego klnie.

GADUŁA W SĄDZIE.

Na muzyce w karczmie dał Jan Piotrowi w twarz, a Piotr dał Janowi policzek, poczem obaj wnieśli skargę o obrazę czi. Ponieważ przy rozprawie Jan twierdził, że on nie tknął Piotra, tylko Piotr palnął go w fizyognomię, a Piotr znowu zarzucił, że broń Boże nie uderzył Jana, lecz Jan jego, przeto sędzia musiał przystąpić do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek, przywołany przez Piotra, Michał Łapka, nieco głuchy, podaje, że jest żonaty, katolik, ma troje dzieci.

— Czoro! Nieprawdę gada, przerwał oskarżony Jan, sądzący, że musi wszystkiemu przeczyć, co powie świadek, powołany przez przeciwnika.

— Jakto czoro! przecie troje, Antek, Jagna i Maryna.

— A Kaśka.

— Zatem ojciec czworga dzieci — dyktował do protokołu sędzia. — Czem się trudnicie?

— Sekundant.

— Co? co? jaki sekundant?

— No, sekundant, jak zwykle.

— Skrzypek, panie sędzio — wtrącił Jan.

— Nie żaden skrzypek, ino sekundant — bronił Łapka — skrzypek gra prym, a ja gram sekundę.

— No, no, więc muzykant. Ile lat macie?

— A bo ja wiem.

— To któż ma wiedzieć?!

— Mniej więcej dwadzieścia, ośmdziesiąt?

— E, skądby ta ośmdziesiąt, będzie może pięćdziesiąt.

— Nie jesteście krewni Jana, ani Piotra?

— Będę jakiś kolek, ale daleki.

— Jakiż-to? Oż on do was przychodzi?

— Matka Jana i ojciec Piotra to sobie przychodzili jako kumotrowie, a mój wujek to był śwagier brata żony Piotrowego ojca.

— Zeznajcie szczerze prawdę, jak to było na muzyce, kiedy Jan z Piotrem się powadzili.

— To tak było: przychodzi do mnie Franek i powiada: wiele chcecie za obegranie panny młodej i za granie na weselu? A ja powiadam: ile będzie ludzi? Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że jak jest dużo ludzi, to dużo szóstek do basów nawrzucają...

— Krótko mój człowieku, opowiedz, jak się pobili.

— Zaroz panie sędzio. A w tem nadchodzi kmoter i powiada: dzień dobry, kumie, a ja mu mówię, dzień dobry ku...

— Gadajcie o bitce, a nie o kumotrze. To do rzeczy nie należy!

— Zaroz, panie sędzio. Jak ja mu powiedziałem dzień dobry kumie...

— Krótko węzłowato gadajcie, czyście widzieli bitkę czy nie?

— Zaroz panie sędzio. Wtedy kmoter powiada: jutro Frankowe wesele. A ja powiadam: to ja wiem, że jutro wesele, a Jasek z Maciem drużbują.

— Nie Maciek, ino Stach był drużbą — przerwał Jan.

— Kumoter mówili, że będzie Maciek. Ja mówię, jak prawda, bo w sądzie, to jak na spowiedzi trzeba gadać prawdę.

— Tak jest! — przerwał zniecierpliwiony sędzia — gadajcie więc prawdę, jak się bili.

— Zaroz, panie sędzio. A na to, jak my tak z kumotrem mówili, przyszedł Ignac, ten co łódzkiego toku kupił kobyłę od Franka

— Gadaj do dyabła krótko, czy widziałeś bitkę czy nie?

— Widziałem, widziałem, zaraz opowiem, panie sędzio. Ten Ignac przywitał się po chrześcijańsku z nami.

— Dajże u dyabła z tymi Frankami i Ignacami pokój a gadaj o bitce. Grałeś na weselu?

— Sekundowałem, panie sędzio.

— No dobrze. Któż i o co zaczął bitkę? Czy Jan uderzył Piotra, czy Piotr uderzył Jana?

— Zaroz, panie sędzio. To tak było: myśmy się dzieli na przypiecku, ot — tak jakby tu, gdzie Jan stoi — a szynkwas był jakby tu, gdzie Piotr stoi. Jak się goście zaczęli schodzić, to Mosiek powiada: posuniecie się na lewo...

— To nie ma nic do sprawy! Gadaj krótko, jak było z tą bitką!

— Zaroz, panie sędzio, już gadam. Myśmy się posunęli na lewo...

— Nie prawda, bo na prawo — przerwał Jan.

— Na lewo, niech Piotr poświadczy.

— Na prawo — odparł Jan.

— Cicho! — krzyknął sędzia zirytowany i chwytając za rękaw świadka, krzyknął mu w ucho:

— Gadaj, głupcze, krótko i węzłowato, kto kogo bił, a nie coście gadali i robili, to mnie nic nie obchodzi. Gadaj w dwóch słowach kto kogo bił, rozumiesz, krótko, krótko!

Łapka namyślił się i rzekł:

— Dał w pysk, wziął w pysk, i... już — jak krótko to krótko!



POSZKODOWANY.

Chłopczyk (płacząc): Pański pies mnie ugryzł!

Przechodzeń: Musiałeś go uderzyć lub też drażnić.

Chłopczyk: Wcale nie, ja go tylko podniosłem z ziemi.

Przechodzeń: W jaki sposób?

Chłopczyk: Za ogonek...



CICHY WSPÓLNİK.

— Ojczy, co to jest cichy spółnik?

— Widzisz, synku, to jest taki, który do interesu włoży, dajmy na to tysiąc marek, do niczego się nie miesza i jest cicho, gdy nastąpi plajta.



SPRYTNY.

Pewien włóczęga przybył na noc do domu, w którym mieszkała miłosierna kobieta i ta go zapylała:

— Czy nie masz w węzélku podartych sukien i bielizny, tobym ci je polatała.

Włóczęga wyciągnął z węzélka guzik i rzecze:

— O jak pani łaskawa; mam tu guzik; proszę mi do niego przyszyć koszulę.



KALENDARZYK.

Poniedziałek:

A więc się skończył Czarnogórza opór,
Już król Nikita dał głowę pod topór.

Wtorek:

— Zabierzcie Skodar, com go trzymał w kuble;
Woła — a dajcie piastry, albo ruble!

Środa:

Wydrzyjcie mięsa kawał z serca strony,
A dajcie marki, liry lub korony!

Czwartek:

Niech mi ściemnieje świat przy dziennym świetle,
A dajcie złoto, albo bankocetle!

Piątek:

Albowiem w głowie to mi się wciąż roi,
Że gdy się wrzawa cała uspokoi,

Sobota:

Gdy nad Dunajem, Sekwaną, Tamizą,
Wszyscy potężni pod pierzyny wliżą,

Niedziela:

Ja, który z wojną ciągle na al pari,
Zdązę wziąć w kieszeń ponownie Skutari.



NAJWAŻNIEJSZA PRZYCZYNA.

A.: A więc panna Leokadya i pan Golicki po-
brali się z miłości?

B.: Przeciwnie, z nienawiści.

A.: Jakto?

B.: Ona znienawidziła staropanieństwo a on
ubóstwo.



W SZPITALU.

Lekarz (podczas porannej
wizyty): Zaordynowałem panu
stare wino węgierskie i jaja....
Jakże panu to robi?

Pacjent: Byłoby wszy-
stko dobrze, gdyby jaja były tak
świeże jak wino, a wino tak stare
jak jaja.



NA KONSULTACYI.

Lekarz: Trzeba przyjmo-
wać pokarmy lekko strawne: jaj-
ko na miękko.

Pacjentka: Panie do-
ktorze, ja jajek nie znoszę.

Lekarz: Znosić pani nie
potrzebuje, do tego są kury, pani
je będzie tylko spożywać.



NA RYNKU.

— Co to za osoba, co tak gło-
śno po niemiecku do swej towa-
rzyszki krzyczy, że na przeciwnej
stronie rynku słychać?

— Nie znam jej. Zapewne
ta krzycząca chce się dobić po
Ostmarkenculagi, zaś ta cicha
osoba już culagi pobiera.

POŻEGNANIE CZARNOGÓRCÓW.

Żegnaj, Skodarze! Twierdza z ciebie przednia,
Lecz trza się wynieść! Przyszedł rozkaz z Wiednia.
W lot cię pochwyci dłoń albańska chytra,
Lecz trza uchodzić! Przyszedł rozkaz z Pitra.
Byleś już naszym, jak przy łódce lina,
Lecz trza odjeżdżać! Kazano z Berlina.
Ha, trudno zatem! Bądź dla innych sługą.
My się kłaniamy, ale nie na długo,
Może niebawem ruch się tu uczyni,
Gdy przyjdzie rozkaz, tym razem z Cetynii!



NAUCZYCIEL ŚPIEWU.

Służąca (do panienki): Panno Rózio przy-
szedł nauczyciel śpiewu.

Pan domu: Natychmiast zamknijcie psa, bo
znowu ucieknie.



OSTATECZNY NAGROBEK.

Pod tym kamieniem leży Turek.
Obdarty z włosów, z pierza, skórek,
Morał zaś z tej dziejowej karty:
Nie drzyj, byś nie był sam obdarty.



NIEFACHOWY.

Sędzia: Kradzież z włamaniem, tak jak ją
podsądny podaje, jest wprost niemożliwa w wyko-
naniu.

Podsądny: Eh, co się pan sędzia na tem zna.

Przy podziale łupów.



Piękna to pieczeń i apetyczna, którą zdobyto na Turcyi, ale cóż
z tego, kiedy teraz jeden ze zdobywców całą pieczeń sam chce zjeść,
a innym daje tylko po kasku, ledwie że na jeden ząb. Bardzo być
może że się zdobywcy o ową pieczeń pobiją.

BIEDNY JĘZYK.

Bez przyjaciół wkoło siebie,
Buntowniczy i warcholski,
Na Zachodzie i na Wschodzie
Nie ma łaski język polski.

Coraz skądś wypychany,
Do ustroni ciemnych zmyka
I niektórych tak rozjusza,
Jak czerwony gałgan byka.

Chociaż mówią nim miliony,
Ledwie o nim się wspomina,
Życzą bowiem mu wrogowie,
By był martwym, jak łacina.

Dość przetrzymał wiwisekcyi,
Lecz snąć siłę w sobie kryje,
Bo gdy sądzą, że już umarł,
On rozwija się i żyje.

Niegdyś miał swą złotą erę,
Głośno brzmiało jego słowo,
U sąsiednich obcych władców,
Był wytworną dworską mową.

Dziś, choć zeszedł z sfer wysokich
Do cichego rodzin znicza,
Lśni pod piórem Żeromskiego,
Iskrzy w pismach Sienkiewicza.

Znosi ciągle biedny język
Poniewierkę i uciski,
Chciano nawet w swoim czasie
Wypędzić go i z kołyski.

Co ma robić biedny język,
Gdy go jeszcze śmierć nie mami?
Chyba wejść głęboko w usta
I trzymać się za zębami.

Wtem schowaniu niedostępnem
Żyć, rozwijać się, wpływ mnożyć,
Zanim mu się uda kiedyś,
Pomyślniejszej chwili dożyć.



KORZYŚĆ.

- Turkom nic nie zostało!
- Co mówisz? Dardanele!
- Jaka z nich korzyść?
- Utopić się w nich mogą!



BRAK PRZYWIĄZANIA.

Na pałacu cesarskim we Wiedniu pewien blacharz naprawiał dach, nie zachowawszy zwykłej ostrożności, aby się przywiązać sznurem, skutkiem czego spadł, lecz przypadkiem tak szczęśliwie, że się nie zabił. Przechodzący wtedy dowcipniś powiedział, że brak przywiązania do domu cesarskiego był przyczyną upadku tego człowieka....

CHOCHLIK ZECERSKI U NORWIDA.

Jakie figle płać potrafi gnieźdzący się w każdej zecerni chochlik zecerski, świadczy istic barbarzyńska krzywda, wyrządzona swego czasu znannemu pocie naszemu Cyprianowi Norwidowi. Poeta napisał:

„Zrazu Cię! zapach porywa,
A potem smutki“.

a śpieszący się na obiad zecer złożył:

„Zrazu Cię zapach porywa,
A potem wódki“.

Korektor nie miał nic przeciwko temu i w takiej postaci powędrował w świat jeden z utworów Norwida, aż dopiero obecnie Zenon Przesmycki (Miriam), któremu głównie zawdzięczamy przypomnienie wielkiego poety, w najnowszym wydaniu jego dzieł poprawił nieszczęsne miejsce.



NOWI DYGNITARZE.

- Kto jest obecnie wielkim wezyrem w Turcyi?
- Kłapa — basza.
- A ministrem spraw zagranicznych?
- Bankrut — bey.



BIEDNY JÓZIO.

- Czemu płaczesz, Józieczku?
- Bo ciocia tak długo siedzi...
- A czemuż nie mam siedzieć?
- Bo ciocia usiadła na mojej bułce z masłem.



- Czy pan N. ma także melancholię?
- Nie, on ma kamienicę!



Pani: No i cóż, Marysiu, czy rzeźnik ma cielece nogi?

Służąca: Nie widziałam, proszę pani, bo miał buty na nogach.



Profesor: Która jest najstarsza powieść na świecie?

Uczeń: „Ogniem i mieczem“, bo wyszła jeszcze przed „Potopem“.



Majstrowa (do ucznia): Chcesz ty chleb z masłem lub z smalcem?

Uczeń: Wszystko jedno, pani majstrowa, smaku ja tak czy owak nie rozpoznam.

